

# Bartłomiej Noszczak

---

## Likwidacja getta w Otwocku (19 sierpnia 1942 r.) w relacji ks. ppłk. Jana Wojciechowskiego SJ

---

Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej 8, 225-245

---

2015


Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Bartłomiej Noszczak**

(Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie)

## LIKWIDACJA GETTA W OTWOCKU (19 SIERPNIĄ 1942 R.) W RELACJI KS. PPŁK. JANA WOJCIECHOWSKIEGO SJ

 **W**iele faktów związanych z życiem i posługą duszpasterską jezuitę o. Jana Wojciechowskiego pozostaje dotychczas nieznanymi. Niniejszy szkic biograficzny, opracowany głównie na podstawie dokumentacji zgromadzonej w Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego w Warszawie, należy traktować jako przyczynek, a zarazem zachętę do podjęcia dalszych, bardziej pogłębionych studiów dotyczących życia tego duchownego<sup>1</sup>. Podobny postulat badawczy należałoby zresztą rozszerzyć i odnieść również do wielu innych aspektów historii polskich jezuitów w XX w., wciąż nie zostały one w wystarczającym stopniu zbadane i opisane<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Pewnych informacji na ten temat dostarczają artykuły C. Białka, *Ks. Jan Wojciechowski TJ*, „Msza Święta” 1966, nr 3 oraz J. Przyłuskiego, *Wspomnienia o gorliwym kapłanie, gorącym patriocie, wiernym przyjacielu*, „Dziennik Związkowy”, 24 IV 1961.

<sup>2</sup> Więcej o historii jezuitów w Polsce po 1918 r. zob. *50 lat Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego (1926–1976). Sylwetki i wspomnienia*, red. F. Paluszkiewicz, Rzym 1976; R. Darowski, *Filozofia jezuitów w Polsce w XX wieku*, Kraków 2001; *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień przy współpracy zespołu jezuitów, Kraków 1996; D. Golik, F. Musiał, *Osądź mnie Boże... Ks. Władysław Gurgacz. Kapelan Polski Podziemnej*, Kraków 2009; J.T. Granatowski, *Niezwykły człowiek na trudne czasy. Życie i działalność o. Tomasza Rostworowskiego SJ*, Warszawa 2011; L. Grzebień, *Słownik jezuitów polskich 1564–1990*, t. 1–12, Kraków 1993 (mps powielony); *Komunistyczny aparat represji wobec jezuitów Prowincji Polski Południowej*, red. A.P. Bieś, F. Musiał, Kraków 2014; *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL w latach 1945–1989*, t. 1–3, red. J. Myszor, Warszawa 2002–2006; J. Marecki, *Zakony pod presją bezpieki. Aparat bezpieczeństwa wobec wspólnot zakonnych na terenie województwa krakowskiego 1944–1975*, Kraków 2009; A. Mezglewski, *Szkołnictwo wyznaniowe w Polsce w latach 1944–1980*, Lublin 2004; J. Niemiec, *Zakład Naukowo-Wychowawczy Ojców Jezuitów w Chyrowie 1886–1939*, Kraków–

Jan Wojciechowski urodził się 29 sierpnia 1903 r. we wsi Całowanie w powiecie otwockim (miejscowość ta należy do parafii Warszawice) w rodzinie Józefa Wojciechowskiego i Marianny z domu Fiałek. Miał siostrę i dwóch braci. W 1909 r. rozpoczął naukę w szkole powszechnej (istnieją przesłanki, że będąc uczniem, otwarcie buntował się przeciwko caratowi), a w latach 1914–1921 uczył się w gimnazjum w Warszawie. Dotychczas niewiele wiadomo o motywacjach, które skłoniły młodego człowieka do wstąpienia do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi koło Brzozowa; miało to miejsce 2 lub według innych źródeł 9 października 1922 r. 24 października tego roku Wojciechowski przystąpił do introdukcji, czyli uroczystej formy wprowadzenia kandydata do jezuickiej wspólnoty nowicjatu. W prowadzonym przez siebie dzienniku zanotował: „Nigdy nie byłem tak szczęśliwy, jak w tym dniu [...]. Z wielkim zapałem i radością przyjęto nas do grona swego. Upojony tak byłem wrażeniami, iż wydawało mi się, że to we śnie robię. [...] Jedne słowa zawsze miałem na ustach, tj. dziękowanie Bogu za otrzymane dobrodziejstwa”<sup>3</sup>. W latach 1922–1924 Jan Wojciechowski kontynuował swój nowicjat w Kaliszu. Z tego okresu zachowały się jego notowane na bieżąco (od lutego 1923 do lipca 1924 r.) refleksje (obejmują one łącznie 193 wpisy) oraz trzy gęsto zapisane zeszyty rozmyślań w czasie rekolekcji<sup>4</sup>. Źródła te pozwalają poznać duchowość przyszłego jezuitę; świadczą o powadze, z jaką ten młody podówczas człowiek traktował kwestie wiary i kapłaństwa. Wojciechowski złożył pierwsze śluby zakonne 13 października 1924 r. w Starej Wsi. Następnie uczył się w kolegium jezuitów w Pińsku (1926–1928), gdzie 2 czerwca 1928 r. zdał maturę. Później w Krakowie studiował filozofię (1928–1931). Tam też 19 marca 1931 r. bp Stanisław Rospond udzielił mu niższych święceń kapłańskich. Po ukończeniu studiów Jan Wojciechowski poświęcił się pracy wychowawczej w prowadzonych przez jezuitów szkołach w Chyrowie i Wilnie. W latach 1933–1935 studiował w jezuickim Zakładzie Teologicznym „Bobolanum” w Lublinie. W tym samym mieście otrzymał 23 czerwca 1935 r. święcenia kapłańskie z rąk bp. Adolfa Jełowickiego. Następnie wrócił do Wilna, gdzie kontynuował pracę jako wychowawca i wykładowca w jezuickim gimnazjum św. Kazimierza. Uczył religii, był kierownikiem Sodalicii Marianańskiej.

W pierwszych dniach II wojny światowej ks. Wojciechowski, na skutek niepokojących wiadomości z frontu, zgłosił się jako ochotnik na kapelana wojskowego i został przydzielony do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga. Razem z nią przeszedł cały szlak bojowy (SGO walczyła zarówno z Niemcami, jak i Sowieci), zakończony kapitulacją po bitwie pod Kockiem (6 października 1939 r.). Wojciechowski dostał się do niewoli niemieckiej. Uciekł jednak z transportu do obozu

–Rzeszów 1998; F. Paluszkiwicz, *Mały słownik jezuitów w Polsce*, Warszawa 1995; J. Preisner, *Jezuici w Nowym Sączu przy kościele Świętego Ducha*, t. 2: 1895–1975, Kraków 2003; *Spółczesność, kultura, wychowanie w poglądach polskich jezuitów okresu II Rzeczypospolitej*, Kraków 2012; *Wysze szkolnictwo kościelne w Polsce. Wizja kardynała Karola Wojtyły i jej realizacja*, Kraków 2002; D. Zamiatała, *Zakony męskie w polityce władz komunistycznych w Polsce w latach 1945–1989*, t. 1: *Problematyka organizacyjno-personalna*, Kielce 2009; t. 2: *Działalność duszpasterska i społeczna zakonów w latach 1945–1989*, Warszawa 2012.

<sup>3</sup> APWMTJ, 171, O. J. Wojciechowski, Dziennik prowadzony przez Jana Wojciechowskiego. Stara Wieś, wpis z 24 X 1922 r., b.p.

<sup>4</sup> *Ibidem*, Refleksje Jana Wojciechowskiego z rekolekcji w Kaliszu (1923–1924), b.p.; *ibidem*, Rozmyślenia rekolekcyjne Jana Wojciechowskiego, Kalisz, 1923 r., z. 1–3, b.p.



**Ksiądz pplk Jan Wojciechowski SJ w mundurze PSZ na Zachodzie**

jenieckiego i pod koniec października 1939 r. przedostał się do Warszawy. Ze względu na cechujące go zdolności organizacyjne otrzymał od swoich przełożonych zakonnych polecenie przygotowania w Łowiczu ośrodka dla jezuitów rozproszonych przez wojnę (nie jest pewne, czy koncepcja ta weszła w fazę realizacji). Na przełomie 1940 i 1941 r. ks. Wojciechowski był proboszczem w Krakowie.

Podczas okupacji rozwinął działalność charytatywną; organizował m.in. pomoc dla sierot i klasztorów. Chronił przed aresztowaniem i więzieniem Polaków i Żydów. Podobno spotkał się z gubernatorem dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa Ludwikiem Fischerem, któremu rzekomo oznajmił, że utrzymanie sierot jest obowiązkiem niemieckich władz okupacyjnych. Kapłan był podczas wojny związany z konspiracyjnym chadeckim ugrupowaniem „Unia” (w marcu 1942 r. połączyło się ze Stronnictwem Pracy).

W 1941 r. jezuici wysiedleni przez Niemców ze swoich domów zakonnych znaleźli schronienie w Otwocku, gdzie zostali umieszczeni w budynku diecezjalnej „Caritas”. W tej grupie znalazł się również ks. Wojciechowski, który przez kolejne dwa lata pełnił posługę duszpasterską w tej podwarszawskiej miejscowości. Był tam także ministrem domu jezuitów. W jego notatkach dotyczących treści kazań można odnaleźć echa tamtych czasów. Dla przykładu 27 lutego 1941 r. ks. Wojciechowski napisał: „Przewidział Chrystus, że jedni będą się go trzymać, ale inni zapomną o Bogu, przykazaniach, miłości

– zachłsną się swoją wielkością – bogiem wyzysk, materializm, egoizm”<sup>5</sup>. W Otwocku ks. Wojciechowski złożył 2 lutego 1942 r. ostatnie jezuickie śluby zakonne, czyli profesję uroczystą. Z tej okazji zorganizowano na jego cześć akademię w tamtejszym domu zakonnym Towarzystwa Jezusowego – „Atlantyku”<sup>6</sup>. Jako kapłan był zapewne lubiany, o czym świadczy choćby to, że 24 czerwca 1942 r. personel i dzieci ośrodka wychowawczego „Ostrówek” przysłały mu wykonaną własnoręcznie laurkę z „najserdeczniejszymi życzeniami w dniu imienin”<sup>7</sup>.

Obok duchownych diecezjalnych i zakonnych (proboszcza parafii św. Wincentego à Paulo Ludwika Wolskiego, wikariusza Jana Raczkowskiego, jezuita o. Jana Rostrowskiego) oraz wielu siostr zakonnych – często nieznanych dotąd z imienia i nazwiska – także ks. Wojciechowski, narażając własne życie, pomagał ratować otwockich Żydów (ten ważny aspekt biografii jezuita wymaga jeszcze bardziej pogłębionego rozpoznania).

W 1943 r. o. Wojciechowski przyjechał na stałe do Warszawy. Niewiele dotychczas wiadomo o jego aktywności duszpasterskiej w tym czasie. Do ciekawszych źródeł z tego okresu należą przechowywane w jezuickim archiwum w Warszawie życzenia skierowane do o. Wojciechowskiego: „Swemu kapelanowi w dniu imienin z życzeniami szczęścia i wyrazami szacunku «8», Warszawa, 24.6.[19]44”<sup>8</sup>. Nie jest do końca pewne, kto w istocie je złożył. Czy pod enigmatyczną „8” kryje się tzw. Ósemka, czyli krąg dziewcząt katolickich (ich ojcem duchowym był ks. Stefan Wyszyński, późniejszy prymas Polski), który z czasem przekształcił się w Instytut Świecki Pomocnic Maryi Jasnogórskiej, Matki Kościoła (obecnie jest to Instytut Prymasa Wyszyńskiego)? Jeśli rzeczywiście tak było, to również ks. Wojciechowskiego należałoby łączyć z tym środowiskiem.

Jezuita był związany ze strukturami Polskiego Państwa Podziemnego; niewiele jednak wiadomo o okolicznościach, w jakich do tego doszło. Podczas pobytu w Otwocku stosunkowo często (dwa, trzy razy w tygodniu) jeździł do Warszawy, skąd przywoził ulotki i czasopisma konspiracyjne<sup>9</sup>. W styczniu 1944 r. o. Wojciechowski został w stopniu podpułkownika (ps. „Korab”) kapelanem oddziałów AK w Śródmieściu. Pełnił obowiązki wicedziekana Duszpasterstwa Wojska Polskiego na Okręg Warszawski. Podczas powstania warszawskiego został dziekanem obwodu (naczelnym kapelanem) Komenady I Obwodu „Radwan” (Śródmieście) Warszawskiego Okręgu AK. Udzielał posługi duszpasterskiej na najbardziej zagrożonych odcinkach walk w Śródmieściu i na Powiślu – w oddziałach powstańczych „Gustaw” i „Krybar”.

<sup>5</sup> *Ibidem*, Notatka ks. Jana Wojciechowskiego dotycząca treści kazania, Otwock, 27 II 1941 r., b.p.

<sup>6</sup> Zajmowany przez jezuitów budynek „Caritas” został w 1941 r. oddany diecezji, a zakonnicy wynajęli pensjonat o nazwie „Atlantyk” (położony przy ul. Marii Konopnickiej 4), w którym ulokowano siedzibę III probacji, czyli końcowego etapu nowicjatu przed ostatnimi ślubami. Akademia zorganizowana z okazji ślubów o. Wojciechowskiego miała w istocie charakter uroczystości domowej. Do dziś zachował się jej program (*ibidem*, Program akademii ku czci ks. Jana Wojciechowskiego TJ zorganizowanej w dniu jego uroczystej profesji, Otwock, 2 II 1942 r., b.p.).

<sup>7</sup> *Ibidem*, Kartka z życzeniami imieninowymi dla o. Jana Wojciechowskiego od personelu i dzieci ośrodka wychowawczego „Ostrówek”, Otwock, 24 VI 1942 r., b.p.

<sup>8</sup> *Ibidem*, Kartka z życzeniami imieninowymi dla o. Jana Wojciechowskiego od „8”, Warszawa, 24 VI 1944 r., b.p.

<sup>9</sup> AIPN, 001043/3135, Doniesienie TW ps. „Jackowski”, [Wronki], 15 I 1954 r., b.p. Ten sam konfident w następujący sposób scharakteryzował o. Wojciechowskiego: „Człowiek rzutki, dość zdolny i zapobiegliwy, przystępny, ale nie wylewny, i mało mówny” (*ibidem*).



Po kapitulacji powstania w październiku 1944 r. ks. Wojciechowski dostał się do niewoli (numer jeniecki 1169). Z Warszawy został przewieziony do obozu jenieckiego dla oficerów (Oflag IID) w pobliżu Gross-Born (dziś Borne Sulino na Pomorzu). W obliczu sowieckiej ofensywy razem z kilkoma tysiącami innych więźniów został zmuszony do przebycia pieszo pod strażą, przy minimalnych racjach żywnościowych i w trudnych warunkach klimatycznych, kilkuset kilometrów do obozu jenieckiego w pobliżu miejscowości Sandbostel (Stalag XB) w Dolnej Saksonii. Ksiądz Jan Wojciechowski dotarł tam w Wielki Piątek (30 marca 1945 r.). 29 kwietnia tego roku stalag został wyzwolony przez oddziały brytyjskie. Jezuita zabrał stamtąd kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (była elementem ołtarza obozowej kaplicy) i w 1947 r. wysłał przez Polskie Biuro Emigracyjne do Warszawy; ikona ta znajduje się do dzisiaj w kościele Jezuitów przy ul. Rakowieckiej<sup>10</sup>.

Kapłan nie zdecydował się na stały powrót do Polski. Prawdopodobnie jako żołnierz Września '39, sympatyk chadeckiej „Unii”, kapelan AK i uczestnik powstania warszawskiego obawiał się (nie bez podstaw) komunistycznych represji. Z dokumentacji UB wynika jednak, że po wojnie prawdopodobnie dwukrotnie na krótko odwiedził Polskę; przebywał wtedy w domu zakonnym jezuitów przy ul. Rakowieckiej 61<sup>11</sup>. W świetle bardziej precyzyjnego doniesienia TW ps. „Bronka” o. Wojciechowski przyjechał do kraju wiosną 1946 r. „w przebraniu, jako pułkownik wojsk emigracyjnych i wysłannik w sprawie repatriacji. Przyjechał legalnie, załatwił wiele spraw, zabrał, co mu było za granicą potrzebnego, i wyjechał bezpowrotnie. Słyszałem, że on przywiózł dużo obcej waluty i wręczył prowincjałowi [Edmundowi] Elterowi”<sup>12</sup>.

Nie można wykluczyć, że decyzja o pozostaniu o. Wojciechowskiego na Zachodzie wynikała nie tylko z powodów politycznych, lecz także z bieżących potrzeb duszpasterskich. W latach 1946–1949 jezuita ten był szefem Duszpasterstwa Polskiego na strefę brytyjską w okupowanych Niemczech (z siedzibą w Hanowerze)<sup>13</sup>. W grudniu 1947 r. pisał do prowincjała o. Edmunda Eltera: „Pracy mamy ciągle b[ardzo] dużo. Na ok. 100 tys. katolików Dusz[pasterstwa] Pol[skiego] w 158 obozach jest dotąd 79 księży, lecz z tych ok. 15 księży zajętych jest w innych dziedzinach lub też nie nadaje się do pracy. [...] Warunki pracy są coraz bardziej trudne, lecz nie można ludności zostawić bez księży”<sup>14</sup>. Pomimo przeciwności o. Wojciechowski organizował sieć duszpasterstwa, pomagał duchowo i materialnie przebywającym w Niemczech Polakom (żołnierzom, byłym jeńcom wojennym, więźniom, robotnikom przymusowym) oraz innym narodowościom. Dbał

<sup>10</sup> Szerzej o okolicznościach tego zdarzenia zob. APWMTJ, 171, O. J. Wojciechowski, Opisana przez o. Jana Wojciechowskiego historia kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w kaplicy o. jezuitów przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, Chicago, 24 II 1954 r., b.p.

<sup>11</sup> AIPN, 01283/1108, Anonimowe opracowanie UB na temat o. Jana Wojciechowskiego, [Warszawa], b.d., b.p.

<sup>12</sup> AIPN, 01283/1110, Doniesienie TW ps. „Bronka” dotyczące jezuitów, Olsztyn, 16 VI 1950 r., b.p.

<sup>13</sup> Na temat historii tego duszpasterstwa zob. W. Hładkiewicz, A. Ilciów, *Z problemów życia religijnego Polaków w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec w latach 1945–1949* [w:] *W nieustannej trosce o polską diasporę. Tom studiów historycznych i politologicznych dedykowany Księdzu Arcybiskupowi Szczepanowi Wesołemu*, red. R. Nir, M. Szczerbiński, K. Wasilewski, Gorzów Wielkopolski 2012, s. 379 i n.; K. Kosicki, *Duszpasterstwo wśród Polaków w Niemczech w latach 1945–1950*, Lublin 1993.

<sup>14</sup> APWMTJ, 171, O. J. Wojciechowski, List o. Jana Wojciechowskiego do prowincjała Towarzystwa Jezusowego o. Edmunda Eltera, Hanower, 23 XII 1947 r., b.p.

o umożliwienie przetransportowania rodaków do innych krajów osiedlenia na Zachodzie. W 1948 r. o. Wojciechowski założył w brytyjskiej strefie okupacyjnej „Caritas” (dzieliła się na 53 oddziały parafialne), został także reprezentantem amerykańskiej organizacji pomocowej National Catholic Welfare Conference. „Kosztowało mnie bardzo dużo wysiłku, aby całość zorganizować i puścić w ruch. [...] Przez duszpasterstwo i organizacje katolickie mogliśmy stworzyć mocny front katolicki i przez to podciągnąć poziom moralny ludności. Front taki udało się stworzyć nie tylko wśród Polaków, ale również wśród innych narodowości, z którymi współpraca daje pozytywne wyniki, opierając się jedynie o sprawy Kościoła”<sup>15</sup> – pisał w grudniu 1948 r. do prowincjała o. Wojciechowski.

W sierpniu 1949 r. duchowny wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Został przydzielony do Domu Misyjnego Serca Jezusa prowadzonego w Chicago przez polskich jezuitów. Przez blisko 11 lat pracował jako misjonarz, m.in. głosząc setki kazań i nauk w różnych ośrodkach polonijnych w USA. Został redaktorem jezuickiego miesięcznika „Posłaniec Serca Jezusa” (od 1917 r. był on amerykańską wersją periodyku „Posłaniec Serca Jezusowego”). W pierwszych latach pobytu w Ameryce o. Wojciechowski nadal pomagał Polakom przebywającym w Niemczech; zabiegał m.in. o umożliwienie im przyjazdu do USA. Wspierał również studiującą młodzież polską w Chicago oraz bezdomnych polskich inwalidów wojennych. Latem 1950 r. zorganizował przy Macierzy Szkolnej organizację pod nazwą „Nowa Polonia” i został jej pierwszym prezesem; jej misją było zarówno skupianie emigrantów, jak i służenie im pomocą. W Chicago współorganizował polskie harcerstwo, którego został pierwszym kapelanem.

Ks. Wojciechowski opublikował książki *Księża polscy, którzy pracują lub pracowali w polskich ośrodkach strefy brytyjskiej w Niemczech* (1947 r.) oraz *Przewodnik Apostolstwa Modlitwy* (1961 r.). Został odznaczony Krzyżem *Virtuti Militari*, Złotym Krzyżem Zasługi, kilkakrotnie Krzyżem *Walecznych*, Medalem *WP* oraz Krzyżem *AK*.

Zmarł 21 lutego 1961 r. w szpitalu nazaretanek w Chicago. Został pochowany na cmentarzu archidiecezjalnym *Wszystkich Świętych* w *Des Plaines*.

\* \* \*

Oryginał relacji ks. Wojciechowskiego poświęconej likwidacji getta w Otwocku jest przechowywany w Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego w Warszawie, w paczce o sygnaturze 171, zatytułowanej „O. J. Wojciechowski”. Źródło to ma postać ośmiostronicowego, numerowanego (lecz nie paginowanego) maszynopisu, który został zapisany na pojedynczych kartkach papieru formatu A4. Relację duchownego odnalazła w 2014 r. dr Maria Chodyko, która jest kustoszem jezuickiego archiwum.

Relacja ks. Jana Wojciechowskiego powstała w kwietniu 1947 r. – blisko pięć lat od opisanych w niej wydarzeń. W przypadku źródeł o charakterze wspomnieniowym nie jest to długa perspektywa czasowa; przy dobrej woli świadka umożliwia stosunkowo precyzyjne odtworzenie przeszłości. Relacja odznacza się wysoką wartością poznawczą.

<sup>15</sup> *Ibidem*, List o. Jana Wojciechowskiego do prowincjała Towarzystwa Jezusowego o. Edmunda Eltera, Hanower, 16 XII 1948 r., b.p.

Jezuita był niejednokrotnie bezpośrednim świadkiem opisanych przez siebie zdarzeń lub też, jako mieszkaniec Otwocka, miał możliwość ich sprawdzenia na miejscu, względnie zweryfikowania w oparciu o informacje uzyskane od innych świadków – głównie otwozczan. Księdzu Wojciechowskiemu zależało na wiarygodności; zastrzegł na początku relacji, że jest gotowy podać nazwiska świadków, którzy potwierdzą zapamiętane przez niego zdarzenia.

Jezuita opisuje genezę otwockiego getta, zwraca m.in. uwagę na liczbę jego mieszkańców oraz panujące w nim trudne warunki socjalne i materialne. Jest dobrze poinformowany o sytuacji w tym obiekcie, m.in. dzięki kontaktowi, który utrzymywał z Kaufmannem Górewiczem, bratem prezesa otwockiego getta. Kapłan nakreślił sylwetki osób związanych z gettem, wspominał nie tylko Żydów, lecz także Niemców (np. Ottona Schlichta, komendanta policji kryminalnej w Otwocku) i Polaków (postać Bronisława Marchlewicza, kierownika tamtejszego komisariatu tzw. granatowej policji). Jezuita jakby mimochodem opisał również swój udział w ratowaniu otwockich Żydów; dotyczyło to co najmniej dwóch synów Kaufmanna Górewicza (z których jeden ocalał i wrócił po wojnie do tej podwarszawskiej miejscowości) oraz bliżej nieokreślonej liczby dzieci. W świadectwie jest również mowa o zgromadzeniach zakonnych żeńskich i „polskich rodzinach katolickich”, które z narażeniem życia ratowały otwockich Żydów.

Relacja o. Wojciechowskiego koncentruje się przede wszystkim na likwidacji getta przez Niemców w sierpniu 1942 r.<sup>16</sup> Opis ten zawiera wiele nieznanych dotychczas szczegółów obrazujących przebieg tej operacji; na uwagę zasługują zwłaszcza zdarzenia, których jezuita był bezpośrednim świadkiem (dotyczy to np. próby ratowania przez niego ośmiorga żydowskich dzieci z sierocińca „Centos”). Jest znamienne, że w momencie spisania świadectwa (kwiecień 1947 r.) kapłan dostrzegł problem percepcji niemieckich zbrodni. Dotyczył on tych spośród mieszkańców Europy Zachodniej, którzy głównie ze względu na łagodniejsze uwarunkowania okupacji tej części kontynentu w latach 1940–1945 nie potrafili zaakceptować faktów związanych ze skalą i formami eksterminacji dokonywanej przez Niemców na Wschodzie.

Świadectwo ks. Wojciechowskiego nie było dotychczas znane; ze względu na walory dokumentarne uznano, że należy je opublikować w całości w postaci naukowo opracowanej edycji źródłowej. Niniejsza edycja została oparta na wewnętrznej instrukcji wydawniczej Biura Edukacji Publicznej IPN. Zachowano układ tekstu źródła oraz styl zgodny z oryginałem. Pisownia i interpunkcja opracowania edytorskiego została na ogół dostosowana do zasad współczesnej polszczyzny. Pozostawiono jedynie błędy ortograficzne jako istotne dla określenia profilu ich wystawcy i znamionujące obowiązujące w epoce tendencje; dotyczy to pisowni małą literą wyrazów „Niemcy” i „Niemki”. Wbrew zasadom polskiej ortografii zarówno podczas wojny (w tekstach prywatnych, konspiracyjnej prasie, drukach ulotnych itp.), jak i kilka lat po jej zakończeniu dopuszczano tę formę pisowni – również w pismach oficjalnych; był to wyraz pogardy okazywanej Niemcom jako sprawcom zbrodni popełnionych przez nich w okupowanej Europie

<sup>16</sup> Postanowieniem o sygnaturze S 75/08/Zn z 20 X 2014 r. Instytut Pamięci Narodowej – Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie umorzył śledztwo w sprawie likwidacji getta w Otwocku ze względu na śmierć ustalonych z imienia i nazwiska sprawców tej zbrodni wojennej (stanowiącej zarazem zbrodnię przeciwko ludzkości) – Karla Bradta, Hugona Dietza, Ottona Schlichta i Karla Liebschera, oraz niewykrzycie pozostałych sprawców.



w latach 1939–1945. W nawiasach kwadratowych rozwiązano w edycji mniej oczywiste lub mogące budzić wątpliwość skróty. Odrębne dopiski autora relacji związane z uzupełnieniem liter o polskie znaki alfabetu (nie miała ich czcionka maszyny do pisania, którą posługiwał się ks. Wojciechowski) nie zostały uwzględnione w przypisach tekstowych. Relacja została opatrzona przypisami rzeczowymi, które obejmują niezbędne sprostowania oraz objaśnienia dotyczące wspomnianych w tekście osób i zdarzeń historycznych, o ile jest to konieczne dla jego zrozumienia.

Dziękuję dr Marii Chodyko i o. Leszkowi Mądrykowi SJ za wartościowe poznawczo informacje, które pomogły mi w opracowaniu edytorskim niniejszego źródła.

## TEKST ŹRÓDŁA

## Z historii likwidacji getta żydowskiego w Otwocku w 1942 r.

(Autor niniejszego opisu, obecny szef Duszpasterstwa Polskiego w strefie brytyjskiej<sup>1</sup>, był albo naocznym świadkiem wielu szczegółów niżej podanych, albo miał możliwość jako mieszkaniec Otwocka dokładnego sprawdzenia faktów. Gotowy jest też na każdy szczegół podać nazwiska innych świadków).

Otweek – miejscowość kuracyjna 30 km od Warszawy była przed ostatnią wojną w większości zamieszkała przez Żydów i do nich należało około 90 proc. domów i pensjonatów<sup>2</sup>. W kilkanaście miesięcy po pokonaniu Polski przez Niemców spędzono Żydów w Otwocku do jednej dzielnicy, przeznaczając na ten cel północno-zachodnią część miasteczka i oddzielając drutem kolczastym. Tak powstało getto<sup>3</sup>. Nie było ono zbyt ściśnięte, a to ze względu na zalesiony teren i rozrzucone szpitale, pensjonaty i domy mieszkalne dostosowane do celów kuracyjnych dla gruźlików. Liczba mieszkańców getta zmieniała się. Zabierali bowiem Niemcy specjalistów do getta warszawskiego, a na ich miejsce spędzano Żydów z okolicznych miejscowości. Przed samą likwidacją [getta w Otwocku] znajdowało się [w nim] oficjalnie 14 tys. osób; nieoficjalnie zaś obliczano

<sup>1</sup> W czerwcu 1945 r. w celu organizacji Duszpasterstwa Polskiego w okupowanych przez aliantów zachodnich Niemczech bp połowy Polskich Sił Zbrojnych (PSZ) na Zachodzie ks. Józef Gawlina (w tym samym miesiącu został mianowany przez papieża Piusa XII ordynariuszem dla Polaków w Niemczech) wydzielił na ich terenie dwa okręgi – północny i południowy. W tym pierwszym znalazła się strefa okupacyjna brytyjska, a w drugim – amerykańska i francuska. Pracą danego okręgu kierował delegat bp. Gawliny, mianowany zarazem naczelnym kapłanem i szefem polskiego duszpasterstwa na terytorium danego okręgu. Delegatowi podlegali księża dziekani. W okręgu północnym delegatem był ks. ppłk Jan Szymała, a w południowym – ks. Edmund Lewandowski. W 1946 r. bp Gawlina zlikwidował stanowiska delegatów, powierzając ich obowiązki szefom Duszpasterstwa Polskiego w poszczególnych strefach okupacyjnych. W strefie francuskiej obowiązki te pełnił ks. Józef Styp-Rekowski, a w brytyjskiej – ks. ppłk Jan Wojciechowski. Po wyjeździe do USA zastąpił go w tej roli ks. Wawrzyniec Wnuk. W strefie amerykańskiej obowiązki szefa realizował wikariusz generalny. Polskie duszpasterstwo wojskowe w strefie brytyjskiej podlegało polskiej Kurii Połowej w Londynie. Funkcjonowało do momentu wycofania jednostek PSZ z Niemiec do Wielkiej Brytanii. W 1948 r. w strefie brytyjskiej znajdowało się szacunkowo od 80 do 100 tys. Polaków (w tym około 20 tys. dzieci). Posługę pełniło tam 79 księży katolickich, którzy utworzyli 59 parafii w obozach dla polskich wysiedleńców, obsługiwali 57 szpitali i 21 więzień.

<sup>2</sup> W 1939 r. Otweek liczył 19 206 mieszkańców, z czego 10 689 było wyznania mojżeszowego, co stanowiło 55,65 proc. ogółu ludności tego miasta. W tym samym roku 70 z 84 istniejących w tej miejscowości pensjonatów należało do Żydów (ponad 83 proc.). Na 324 działające w Otwocku sklepy i warszaty 255 znajdowało się w rękach żydowskich (ponad 78 proc.).

<sup>3</sup> Obszar getta w Otwocku został wytyczony na podstawie zarządzenia z 4 XI 1940 r. (prace nad tym projektem trwały od września tego roku). Niemcy podzielili ten teren na „żydowską dzielnicę mieszkaniową” (w jej skład wchodziły części tzw. getta miasteczkowego i środkowego) oraz „żydowską dzielnicę kuracyjną” (m.in. z posesjami szpitala psychiatrycznego „Zofiówka”, szpitala przeciwgruźliczego „Brijus” i sanatorium m.st. Warszawy przy ul. Władysława Reymonta). Początkowo zapewniono swobodny dostęp do getta. W styczniu 1941 r. musieli je opuścić wszyscy mieszkańcy niebędący Żydami, a samo getto zostało zamknięte. Od maja tego roku wstęp do tzw. dzielnicy żydowskiej mieli wyłącznie funkcjonariusze okupacyjnego aparatu policyjno-wojskowego i personel medyczny. Za opuszczenie getta groziła Żydom śmierć. Znalazło się w nim około 14–15 tys. osób. Po getcie warszawskim getto w Otwocku było drugim co do wielkości tego typu obiektem w dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa (GG).

[ich liczbę] na 17 tys. Niektórzy Żydzi nie chcieli się rejestrować w obawie, by ich nie wywieziono do getta warszawskiego, o którym krążyły ponure wieści. Przydziały żywnościowe do getta były minimalne; każde wydalenie się z getta w poszukiwaniu za żywnością groziło zastrzeleniem przez pierwszego spotkanego Niemca. A żołnierzy niemieckich mieszkało stale w Otwocku kilka tysięcy. Rozwinął się więc czarny handel po nocach przez druty z ludnością okoliczną. Po jakimś czasie i Żydom zaczęło brakować pieniędzy. Pomocą dla biednych był tu pewien szlachetny fabrykant szczotek, który też mieszkał w getcie, a który cały swój olbrzymi majątek kładł, byle nie pozwolić współziomkom umrzeć z głodu. Podkreślam dlatego działalność dobroczynną owego fabrykanta, ponieważ w takich chwilach przysłowiowa jedność i solidarność żydowska pozostawiała wiele do życzenia i u większości zamożniejszych panował egoizm<sup>4</sup>. „Wszystkich od głodowej śmierci i tak nie uratujemy – mówili – niech nas bodaj część ocaleje”. Wypadki głodowej śmierci były codziennym zjawiskiem<sup>5</sup>.

Panem życia i śmierci Żydów był komendant policji niemieckiej w Otwocku Untersturmführer Schlicht<sup>6</sup>, berlińczyk posiadający swój dom w pobliżu lotniska Tempelhof koło Berlina. Nosił on miano kata żydowskiego i sam się publicznie chwalił, iż własnoręcznie zastrzelił ponad 500 Żydów. Mentalność owego tyrana charakteryzuje chociażby następujący wypadek jeszcze przed likwidacją getta. Schlicht wysłał do obozu koncentracyjnego w Treblince<sup>7</sup> szereg Żydów, z których sześciu uciekło z transportu i wróciło do Otwocka. W strachu przed Schlichtem aresztowała ich policja żydowska<sup>8</sup> i zameldo-

<sup>4</sup> Społeczność żydowska w getcie starała się pomagać najbardziej potrzebującym. Ze względu na skrajnie trudne warunki wysiłki te były jednak na ogół niewystarczające. W połowie 1941 r. w otwockim getcie prowadziło np. działalność 6 kuchni społecznych, które wydawały dziennie około 1,6 tys. obiadów (o pomoc ubiegało się w tym czasie ponad 5 tys. osób). W kilku placówkach troszczono się o sieroty, starano się również zapewnić opiekę zdrowotną dzieciom i dorosłym.

<sup>5</sup> Od utworzenia getta do jego likwidacji (listopad 1940 – sierpień 1941) z powodu chorób, głodu, fatalnych warunków sanitarnych i materialnych zmarło w nim około 2 tys. osób.

<sup>6</sup> Otto Schlicht (1904–1944?) (w literaturze występuje również jako Walter Schlicht) – komendant niemieckiej policji kryminalnej (Kriminalpolizei) w Otwocku. W 1942 r. był prawdopodobnie Sturm-scharführerem (wojskowym odpowiednikiem tego stopnia SS był starszy sierżant sztabowy), a nie – jak zapamiętał o. Wojciechowski – Untersturmführerem (podporucznikiem).

<sup>7</sup> Obóz masowej zagłady w Treblince został utworzony przez Niemców wiosną 1941 r. Obok innych tego typu ośrodków położonych w GG (Bełżca i Sobiboru) jego celem była bezpośrednia eksterminacja ludności żydowskiej. 2 VIII 1943 r. doszło w obozie do buntu. W jego wyniku spośród 840 więźniów przebywających wtedy w obozie udało się uciec i ująć obławie około 200. Obóz został zamknięty w listopadzie 1943 r., a Niemcy zatarli ślady jego istnienia. Szacuje się, że do tego czasu zamordowano w Treblince od 700 do 900 tys. osób.

<sup>8</sup> Otwocka Policja Żydowska (Ghetto Polizei der Stadt Otwock) została utworzona w listopadzie 1941 r. Jej funkcjonariusze nosili na prawym ramieniu pomarańczową opaskę z niebieską wypustką u góry i białą u dołu oraz napisem „Policja Getta w Otwocku”. Byli uzbrojeni w gumowe pałki. Komendantem policji żydowskiej w Otwocku został Bernard Kronenberg. Liczba jej funkcjonariuszy systematycznie rosła – od 31 na początku do 119 pod koniec 1941 r. Do zadań policji żydowskiej należało początkowo przesiedlenie Żydów na teren getta. Później m.in. utrzymywanie w nim „porządku i bezpieczeństwa”, doprowadzanie (często pod przymusem) do punktów zbiorczych Żydów wyznaczonych do prac przymusowych, pomoc w ich deportacji do obozów pracy, udział w tzw. akcjach przeciwepidemicznych w getcie. Funkcjonariusze policji żydowskiej w sierpniu 1942 r. pomagali Niemcom w likwidacji getta w Otwocku i wywożeniu jego mieszkańców do obozu masowej zagłady w Treblince. Większość policjantów opuściła Otwock we wrześniu 1942 r. Skierowano ich m.in. do obozów pracy, gdzie ostatecznie większość zamordowano.

wała policji niemieckiej. Właśnie wracałem z pobliskiego miasteczka Karczew i widzę na przedmieściu Otwocka w pobliżu Arbeitsamtu<sup>9</sup> liczne posterunki policji niemieckiej<sup>10</sup> i granatowej<sup>11</sup> oraz grupę ludzi kąpiących dół. Przechodząc obok polskiego granatowego policjanta, ukradkiem zapytałem: „Co tu się dzieje?” – „Będą strzelać sześciu Żydów, którzy uciekli z Treblinki” – odpowiedział policjant i zaczął głośno krzyczeć na mnie, bym się natychmiast oddalił. Nadjeżdżały samochody. To Schlicht w towarzystwie kierownika Arbeitsamtu Dietza z żoną i kilku innych Niemców i Niemek. Jechali na przedstawienie. Schlicht nakazał skazańcom położyć się w grobie, a sam zaczął taniec indyjski. Robił błazeńskie miny, skakał, biegał naokoło grobu, strzelając do skazańców z pistoletu. Wywoływało to huragany śmiechu u zebranych gości – zaśmiewali się do łez. Śmiech ich mieszał się z jękami męczonych. Czterech było już zabitych. Dwóm pozostałym Schlicht kazał wyjść z grobu i naśladować swój taniec. Musieli biegać naokoło, bić się wzajemnie, on w biegu podstawał im nogę; przewracali się więc, co wywoływało ryk wesołości. W końcu przytrzymał jednego nad grobem, strzelił mu w głowę i kolanem zepchnął do dołu. To samo z drugim. Tak się bawił p[an] Schlicht. Dla niego zbić kogoś do krwi, ciągnąć w więzieniu kobietę za włosy po podłodze lub wyrwać jej włosy z głowy to codzienny drobiazg. Bezpośrednim przełożonym Schlichta był nie mniejszy tyran – komendant policji niemieckiej w Rembertowie.

Do pomocy w getcie miał Schlicht policję żydowską, która chcąc się przypodobać swojemu panu, nie gorzej od Niemców dręczyła ludność. Prezesem getta z ramienia Żydów był niejaki Górewicz<sup>12</sup>, znany i ceniony obywatel otwocki. Do rady<sup>13</sup> zaś należał brat jego Kaufmann Górewicz, Erlich, Katz i inni – najbogatsi ludzie w getcie<sup>14</sup>.

<sup>9</sup> Arbeitsamt – niemiecki urząd pracy. W GG urzędy pracy organizowały od 1940 r. przymusowe i/lub dobrowolne wyjazdy Polaków do pracy w Rzeszy. Poza znaczeniem dla niemieckiej gospodarki przymusowa praca była pośrednią formą eksterminacji ludności terenów okupowanych przez Niemców w latach 1939–1945.

<sup>10</sup> Prawdopodobnie jest tu mowa o Sicherheitspolizei, która w dystrykcie warszawskim GG (i nie tylko) ponosiła odpowiedzialność za zbrodnie popełniane na ludności cywilnej. Jej funkcjonariusze uczestniczyli we wszystkich fazach eksterminacji Żydów.

<sup>11</sup> Właściwie Polska Policja w Generalnym Gubernatorstwie (Polnische Polizei im Generalgouvernement) – formacja policyjna utworzona przez Niemców w grudniu 1939 r. Od koloru mundurów jej funkcjonariuszy zwana „granatową policją”. Była podporządkowana niemieckiej Policji Porządkowej. Składała się głównie z przedwojennych polskich policjantów; w jej szeregach znalazło się w sumie od 16 do 18 tys. funkcjonariuszy. Pełniła funkcje pomocnicze względem niemieckiej administracji cywilnej i policyjnej. Po wojnie tzw. granatowa policja nie została uznana za formację przestępczą i kolaboracyjną. Niektórzy jej funkcjonariusze zostali jednak osądzeni i skazani za przestępstwa dokonane w latach 1939–1944/1945 (np. udział w wyłapywaniu ukrywających się Żydów, egzekucjach, działaniach antypartyzanckich). Wielu policjantów (szacuje się, że nawet do 30 proc.) współpracowało z Polskim Państwem Podziemnym. Po wojnie około 2 tys. „granatowych policjantów” znalazło zatrudnienie w Milicji Obywatelskiej.

<sup>12</sup> Szymon Górewicz (względnie Gurewicz) – od sierpnia 1941 r. przewodniczący Rady Żydowskiej (Judenratu) w Otwocku. Był synem Szymona, właściciela dużego pensjonatu sanatoryjnego w Otwocku.

<sup>13</sup> Na mocy zarządzenia generalnego gubernatora Hansa Franka 28 XI 1939 r. powołano w Otwocku Radę Żydowską, której zadaniem było wykonywanie rozkazów władz niemieckich, administrowanie gettem i opieka społeczna.

<sup>14</sup> W lipcu 1941 r. odbyły się drugie i ostatnie wybory do Rady Żydowskiej w Otwocku. W ich wyniku w jej składzie znaleźli się: Szymon Górewicz (przewodniczący), Borys Chorążycy (zastępca przewodniczącego) oraz Lejzor Apelbaus, Chaja Bieloch, Efraim Gójski, Izaak Kamiński, Chil Kiper, Bernard Kronenberg, Zysie Lederman, Mieczysław Lewi, Izrael Lifstyk, Stefan Miller, Efraim Rykner i Józef Sztabyb. Ludzie ci należeli do elity finansowej i kulturalnej Otwocka.

APWMTJ



APWMTJ



Życzenia imieninowe wysłane ks. Janowi Wojciechowskiemu 24 VI 1942 r. przez dzieci z otwockiego sierocińca „Ostrówek”





**S**wemu kape-  
lanowi w +  
dniu imienin  
z życzeniami +  
szczęścia i wy-  
razami szacunku.



WARSZAWA

24.6.44.

Życzenia imieninowe wysłane ks. Janowi Wojciechowskiemu 26 VI 1944 r.  
przez bliżej nieustaloną „8” (być może tę cyfrę należy łączyć ze środowiskiem  
Ósemek, czyli późniejszego Instytutu Pomocnic Maryi Jasnogórskiej)

Ów Kaufmann Górewicz pragnął koniecznie przyjąć katolicyzm i często w nocy przekradał się do mnie na naukę religii. Od niego wiedziałem dokładnie o tym, co się dzieje w getcie. Miał K[aufmann] Górewicz dwóch synów – obaj przed wojną studiowali na Uniwersytecie Warszawskim. Prosił mnie o pomoc w ukryciu synów, co się też udało – jeden z nich ocalał i wrócił obecnie do Otwocka. Drugi prawdopodobnie zginął. Z K[aufmannem] Górewiczem obmyślaliśmy też sposoby ukrycia szeregu dzieci żydowskich. Z tym było o tyle trudno, że większość Żydów posiada metrykę pochodzenia swego wyrytą na twarzy<sup>15</sup>, a za ukrywanie Żyda groziło wystrzelanie całej rodziny lub domu zakonnego. Trzeba więc było wybierać takie dzieci, które mniej zdradzały żydowskie pochodzenie. W Otwocku i okolicy nie było jednego zakładu zakonnego dla dzieci, jednego sierocińca, w którym by nie ukrywano dzieci żydowskich lub nawet starszych osób. Szczególnie pod tym względem wyróżniały się zakłady: ss. Elżbietanek, ss. Boskiej Opatrzności, ss. Felicjanek, zakład św. Józefa i in. – wszystkie zakłady katolickie<sup>16</sup>. Chwilowy przytułek i doraźną pomoc znajdował każdy Żyd u większości polskich rodzin katolickich, choć wielu przypłaciło taką pomoc więzieniem lub śmiercią. Wielu Polaków nie sympatyzowało z Żydami, lecz tu chodziło o coś więcej aniżeli o sympatie, tu chodziło o życie ludzkie.

Nadszedł krytyczny dzień dla getta otwockiego na wiosnę 1942 r. Opowiadano sobie, iż mają przenieść wszystkich do getta warszawskiego. Fabrykant szczotek robił starania u władz niemieckich, by mu pozwolono na otwarcie fabryki szczotek w Otwocku, aby można ludzi zatrudnić. Pozornie zgodzili się Niemcy. Przyjechała specjalna komisja, wyznaczyła miejsce tuż obok linii kolejowej, kazali miejsce oczyścić, ogrodzić wysokim płotem z drutu kolczastego, lecz do czego innego miało służyć to miejsce.

Pewnego dnia wiosennego o godz. 6.00 rano rozległy się strzały karabinowe i wybuchy granatów ręcznych<sup>17</sup>. Ogród przy domu, w którym mieszkalem, graniczył z drutami getta. Wybiegłem więc z domu, aby zobaczyć, co się dzieje. Policja niemiecka, żołnierze lotewscy i ukraińscy w służbie niemieckiej<sup>18</sup> tyralierą otaczali getto. Widzę żołnierzy

<sup>15</sup> To odniesienie do semickich rysów twarzy, które pozwalały poznać osobę pochodzenia żydowskiego bez konieczności weryfikacji tej informacji w dowodzie osobistym (kenkarcie) obowiązującym w GG.

<sup>16</sup> W latach 1939–1945 zgromadzenia zakonne żeńskie odegrały w okupowanej przez Niemców Polsce istotną rolę w ratowaniu żydowskich dzieci przed śmiercią. Szacuje się, że tej formy pomocy udzieliły 363 wspólnoty z 63 zgromadzeń zakonnych. Z imienia i nazwiska znanych jest dotychczas 259 siostr zakonnych ratujących żydowskie dzieci (12 z nich zostało zamordowanych przez Niemców, 4 wyniesiono na ołtarze, 42 otrzymały medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata). Pomoc narażała pojedyncze siostry i całe wspólnoty zakonne na ryzyko represji, z karą śmierci włącznie. Często jedyną formą skutecznego ratunku była konwersja żydowskich dzieci na katolicyzm. Chrzczone były niemowlęta, a dzieci starsze, o ile było to możliwe, w porozumieniu z ich rodzicami lub opiekunami. Odnośnie do tych działań toczy się dyskusja, która generalnie ogniskuje się wokół problemu, czy zakonnice ratujące w ten sposób żydowskie dzieci nie dokonywały przy okazji ich swoistej „ewangelizacji na skróty”. Żydowskim dzieciom pomagały najczęściej siostry zakonne Rodziny Maryi, służebniczki i szarytki. Najwięcej klasztorów angażujących się w pomoc znajdowało się w dużych ośrodkach miejskich – w Warszawie i we Lwowie.

<sup>17</sup> Likwidacja getta w Otwocku rozpoczęła się nie wiosną, lecz latem – 19 VIII 1942 r., około godz. 7.00 rano.

<sup>18</sup> Po ataku na ZSRS w czerwcu 1941 r. Niemcy tworzyli spośród zamieszkujących ten teren „obywateli”, a *de facto* narodowości (Białorusini, Litwini, Łotysze, Ukraińcy i inni), różnego rodzaju formacje pomocnicze. Działy one w ramach sił zbrojnych Trzeciej Rzeszy (Wehrmacht, Waffen SS) i formacji

niemieckich, a nawet oficerów z zakasnymi po łokcie rękawami – w jednej ręce pistolet, w drugiej bat. Wpadają oni do domów i wypędzają ludzi na ulice – chorych, starych, dzieci małe przeważnie strzelają na miejscu. W wielu wypadkach niemowlęta wyrzucono przez okno lub brano za nogi i rozbijano głowę o mur. Strzelanina powstała tak wielka, iż zacząłem przypuszczać, że Żydzi próbują bronić się. Tymczasem było to co innego. Żołnierze poukrywali się za drzewami i strzelali do ludzi, biorąc na cel nie najbliższych, ale dalszych. Krzyk, popłoch, chęć ukrycia się, przestraszonych doprowadzały ludzi do szaleństwa. Rzucali się na druty kolczaste. Mimo straży udało się nawet niektórym przedrzeć przez druty. Wpadali oni do domów polskich, błagając o ratunek, książeczki do modlitwy. „Nauczcie nas modlić się” – wołali niektórzy w rozpacz. W ślad za nimi wpadają żołnierze i kończą ich na miejscu. Jakaś kobieta z rozwianym włosiem, z przerażonymi oczyma, z rękami wzniesionymi do góry, biegnie ulicą jak Kassandra i krzyczy: „Kara Boża, kara Boża – od dwóch tysięcy lat przyszedł Mesjasz, a myśmy go nie poznali – kara Boża!”. Niemiec celnym strzałem położył ją na miejscu.

Około 300 m od domu, w którym mieszkałem, tuż za drutami, mieścił się sierociniec żydowski pod nazwą „Zentos”<sup>19</sup>. Słyszę z tego kierunku wybuchy granatów, strzały z maszynowego pistoletu. Po jakimś czasie do ogrodu mojego wbiegło ośmioro dzieci do lat 9. Kryły się za drzewami, przytulały do ziemi. Z daleka miałem wrażenie, że bawią się w chowanego. Ze względu na strzelaninę i możliwość zginiecia od błędnej kuli, podszedłem do nich, by ich ostrzec przed niebezpieczeństwem. Były to dzieci żydowskie z sierocińca „Zentos”, którym udało się zmylić katów i przedrzeć przez druty. „Panie proboszczu!” – wołały do mnie z płaczem – „Proszę nas ukryć. W naszym sierocinцу zabili wszystkie dzieci – oni tak strzelali i rzucali bomby – niech pan nas ukryje”. Świadomość tak strasznej zbrodni dokonywanej na niewinnych dzieciach i przerażone twarze, żebrzące z płaczem o pomoc, wstrząsnęły mną do głębi. W rogu ogrodu stała szopa na narzędzia ogrodnicze, za nią wysoki szczelny parkan. Tam zaprowadziłem dzieci i poleciłem im siedzieć cicho do wieczora. Wieczorem zaś chciałem ukryć je na wsi u chłopów. „Nie wolno wam stąd wychodzić – przykazywałem – każę wam tu przynieść jeść, a wieczorem ukryję”. Oddaliłem się. Może pół godziny dzieci siedziały spokojnie. Dochodzące z getta strzały i krzyki musiały podziałać nerwowo na nie i musiały osądzić, że tu nie jest bezpiecznie. Wybiegły na teren sąsiedniej parceli. Zauważył je niemiec stojący na posterunku. Krzyknął: „Halt!”<sup>20</sup>, i gdy dzieci zaczęły panicznie uciekać, wystrzelał wszystkie z automatu na moich oczach. Prawie dwa dni leżały trupy dzieci w łachmanach, zanim je sprzątnięto. Podobny los, jak dzieci z sierocińca, spotkał chorych w szpitalu „Brius”<sup>21</sup> – wymordowano chorych na miejscu.

policyjnych (Schutzmannschaften, Hilfspolizei, Ordnungsdienst). Kolaboracyjne jednostki wschodnie uczestniczyły w bezpośredniej eksterminacji Żydów, m.in. w gettach i obozach masowej zagłady.

<sup>19</sup> Właściwie Zakład Lecznico-Wychowawczy Towarzystwa „Centos” – mieścił się przy ul. Glińskiej. W 1939 r. przebywało w nim 180 dzieci żydowskich w wieku od 7 do 15 lat. Pierwszego dnia wojny zakład został zbombardowany przez Luftwaffe, w wyniku czego zginęło na miejscu siedmioro dzieci, a kilkadziesiąt zostało rannych; część z nich później z tego powodu zmarła. Po utworzeniu getta budynek „Centosu” znalazł się w „kuracyjnej” części Otwocka. 19 VIII 1942 r. wymordowano wszystkie dzieci i dorosły personel z tego ośrodka.

<sup>20</sup> W języku niemieckim – „Stój!”.

<sup>21</sup> Właściwie sanatorium przeciwgruźliczne „Brijus” („Zdrowie”) – zostało wybudowane w 1909 r. dzięki wsparciu Żydowskiego Towarzystwa Przeciwgruźlicznego „Brijus”. W dniu likwidacji getta



**Dom zakonny jezuitów (trzeciej probacji) w Otwocku (1942 r.)**



Tymczasem z całego getta spędzano ludzi do ogrodzonego drutami kolczastymi miejsca, przeznaczonego niby na fabrykę szczotek. Na bocznicę kolejowej stał długi sznur towarowych wagonów kolejowych. Bez względu na wiek i płeć wpędzano ludzi do wagonów. Gorliwie pomagała w tym policja żydowska, prowadząc do wagonów nawet własne rodziny. Niemcy przyrzekli im, że ich oszczędzą, jeżeli z gorliwością będą wypełniali swoje obowiązki. Podłoga w każdym wagonie była wysypana grubą warstwą chlorku, małe okienko szczelnie okratowane drutem kolczastym z zewnątrz. Do wagonu wpychali ludzi bez liczby. Gdy się podnosił wrzask, że już nie ma miejsca, żołnierz dawał kilka strzałów z pistoletu lub karabinu do wnętrza wagonu, wpychał jeszcze szereg osób, zamykał drzwi na kłódkę i wagon gotowy. Nie było mowy o jakiegokolwiek pomocy dla ludzi, nawet szklanki wody nie można było im podać. Prawie dobę stały tak zaryglowane wagony z ludźmi. Nad ranem wyruszyły do obozu koncentracyjnego w Treblince. Wielu zmarło w drodze. Innym po przyjeździe do Treblinki kazano się rozebrać i popędzono ich niby do kąpielni, a właściwie do komór gazowych. W dzień po wyjeździe z Otwocka już wszyscy nie żyli.

W pamiętnym dniu likwidacji getta w Otwocku obliczano na miejscu na około 3000 zabitych<sup>22</sup>. Zapanowała w getcie cmentarna cisza. Tylko wozy ciężarowe niemieckie wjeżdżały i wyjeżdżały, wywożąc cenniejsze rzeczy. Przez dwa tygodnie straż strzegły wstępu na teren i Niemcy z policją żydowską przetrząsali domy w poszukiwaniu za zdobyczą. Jak opowiadano, wynosili całe walizy złota, pieniędzy i różnych kosztowności<sup>23</sup>.

W pościgu za rabunkiem odkryli Niemcy jeszcze jedno. Oto wielu Żydów przezornie porobiło sobie już wcześniej nadzwyczajne skrytki, podziemne korytarze i tam się ukrywało. Niemcy byli wściekli. Zwołali Radę Żydowską, którą dotąd oszczędzono, oraz policję żydowską i ogłoszono, że każdy Żyd, który dobrowolnie wyjdzie z ukrycia przed wyznaczonym terminem, może liczyć na przebaczenie i wywiezienie go do obozu koncentracyjnego, po terminie każdy schwytywany Żyd będzie rozstrzelany. Niemcom jednak nikt nie ufał i wezwanie pozostało bez echa. Po kilku nawet miesiącach odkrywano jeszcze ukrytych Żydów.

Szczególnie w pierwszych dniach po likwidacji getta znajdowano wielu ukrytych. Zdarzały się przy tym różne sceny. Np. odkryty Żyd, który był pomocnikiem przy bożnicy, z miną pewną siebie żąda zaprowadzenia go do najwyższego komendanta, ponieważ ma mu coś bardzo ważnego do powiedzenia. Prowadzą go do komendanta policji niemieckiej z Rembertowa, który całymi dniami buszował po opuszczonych domach,

w Otwocku część jego lekarzy popełniła samobójstwo. Pozostałe osoby (chorych i personel) Niemcy i pomagający im Ukraińcy spędzili do pawilonu zakładu dla nerwowo i umysłowo chorych „Zofiówka” (wybudował je w 1906 r. Towarzystwo Opieki nad Ubogimi Nerwowo i Umysłowo Chorymi Żydami), po czym zamordowali. W sumie 19 VIII 1942 r. w „Brijusie” i „Zofiówce” zginęło ok. 140 osób.

<sup>22</sup> Liczbę Żydów zamordowanych w Otwocku 19 VIII 1942 r. szacuje się na około 440. Od 7 do 10 tys. mieszkańców tamtejszego getta wywieziono do obozu masowej zagłady w Treblince. Niektórych rozstrzelano i pochowano w masowym grobie przy ul. Reymonta. Wyszukiwanie ocalałych Żydów i ich mordowanie (w sumie 3 tys. osób) trwało w Otwocku do września 1942 r.

<sup>23</sup> Autor świadectwa nie wspominał (nie chciał wspomnieć?), że w procederze tym uczestniczyli także Polacy. Dla przykładu 18 IX 1942 r. organ prasowy AK „Biuletyn Informacyjny” pisał, że polska ludność Miedzeszyna, Otwocka i Rembertowa kilka godzin po likwidacji getta w Otwocku „w nocy zaraz zjechała furmankami i rozpoczęła grabież pozostałego mienia żydowskiego. Wywożono wszystko, co pod rękę podpadło, wyłamywano drzwi i okna, półki, deski z podłóg, nie mówiąc o meblach, ubraniach i bieliznie, które pierwsze padły ofiarą rabunku”.



wiedziony germańskim wrodzonym instynktem kolekcjonowania cudzych kosztowności dla swego vaterlandu. „Panie komendancie – mówi Żyd – ja wiem, gdzie jest zakopana szczerozłota korona z drogimi kamieniami: używana przy uroczystości zawierania małżeństw – jeżeli mi pan da słowo, że mnie wypuści na wolność, to ja zdradzę, gdzie jest ta korona”. Zawahał się komendant i w pierwszej chwili robił wrażenie człowieka, który zacznie deptać butami po tym śmieciu żydowskim. „Dobrze – rzekł po chwili – tylko zaraz”. „Panie komendancie, pan mi musi dać słowo oficcerskie przy obu Górewiczach, przy przedstawicielu policji granatowej i żydowskiej i przy p[anu] komendancie Schlicht, bo ja się obawiam, że inaczej pan nie dotrzyma słowa”. Trzeba było widzieć zieloną od złości twarz Niemca. Zgodził się jednak, dał słowo przy żądanych świadkach i całe towarzystwo wyruszyło na odkopywanie korony. Głęboko w ziemi, dobrze zabezpieczona przed wilgocią była ukryta szczerozłota, pełna drogich kamieni owa korona. Łapczywie chwycił ją do rąk Niemiec i uderzając się po kaburze pistoletu, krzyknął na Żyda: „Uciekaj, jeżeli za godzinę cię spotkam, zastrzelę cię własnoręcznie”. Żyd, błądy ze wzruszenia, uciekł. Czy ocalał, trudno powiedzieć.

Raz lub dwa razy dziennie odbywało się strzelanie schwytych Żydów. Egzekucje wykonywano pod górką na skraju miasta w stronę Świdra, tuż przy wylocie ulicy Moniuszki. Duże doły kopali robotnicy żydowscy. Skazańców podprowadzano do grobu przeważnie ósemkami, kazali im się kłaść na piasku półkolem, Niemiec butem równał głowy, by było dokładne półkole, i strzelał z pistoletu do pojedynczych głów. Następnie skazańcy wrzucali zabitych do grobu i sami kładli się na ich miejscu. Zawsze u Niemców porządek musi być.

Jednego dnia na egzekucje czekało około 400 Żydów. Trzymano ich w gmachu policji granatowej. Straże niemieckie pilnie strzegły skazańców. Oprócz Niemców przez całą noc poprzedzającą egzekucję musiała czuwać i policja granatowa z komendantem kap[ita-nem] Marchlewiczem<sup>24</sup> na czele. Nad ranem z sali, w której znajdowali się skazańcy, słychać było jakieś niezwykle jęki, a nad wszystkim górowało granie na rogu. Kpt. Marchlewicz kazał odryglować drzwi i stanął osłupiały. Wszyscy Żydzi ubrani byli w koszule śmiertelne i pogrążeni w modlitwie. Wśród nich stał starzec z długą siwą brodą i grał na rogu. Kiedy starzec zobaczył kpt. Marchlewicza, przestał grać i pokazując komendan-

<sup>24</sup> Bronisław Marchlewicz ps. „Śmiały” (1899–1972) – od 1937 r. kierownik komisariatu policji w Otwocku. Pełnił tę funkcję także podczas wojny jako funkcjonariusz tzw. granatowej policji. Równocześnie działał w podziemiu niepodległościowym; był oficerem Kadry Polski Niepodległej, Korpusu Bezpieczeństwa i AK. Uratował wiele osób przed niemieckimi represjami, m.in. członków podziemia, uczestników tajnych kompletów, Żydów. Rozkazał m.in. wypuścić grupę schwytych w obławie, udaremniał donosy szmalcowników, ostrzegał osoby przechowujące Żydów, zwalniał Żydów doprowadzanych do otwockiego komisariatu. Opiekował się także dziećmi żydowskimi w Otwocku i tamtejszymi elżbietankami, które je ukrywały. W 1948 r. przeszedł pozytywnie weryfikację przed rządową komisją rehabilitacyjną, oceniającą postawy funkcjonariuszy polskiej policji podczas wojny. W 1949 r. został aresztowany i za pełnienie funkcji publicznych w okresie rządów sanacyjnych oskarżony o udział w „faszystacji życia państwowego” w Polsce w latach 1927–1937. Pomimo zebrania kilku tysięcy podpisów w sprawie jego ułaskawienia został skazany na 6 lat więzienia. W 1950 r. Sąd Najwyższy zrewidował ten wyrok do półtora roku, dzięki czemu Marchlewicz odzyskał wolność. Długo utrudniano mu zdobycie pracy, często z niej zwalniano. W końcu został kierownikiem administracyjnym otwockiego szpitala miejskiego. W 2004 r. został pośmiertnie odznaczony medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, a 5 lat później Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

towi ów róg, zawołał: „Panie komendancie, weź pan ten róg – to jest róg szczęścia. Żadnemu Żydowi on już szczęścia nie przyniesie, niech więc pana i pańską rodzinę uszczęśliwi”. Kpt. Marchlewicz był powszechnie znany i ceniony jako bardzo dobry i szlachetny człowiek. Był on tak zdumiony widokiem i opanował go jakiś dziwny lęk, iż z trudnością odrzekł „Dziękuję, nie mogę przyjąć”. „Nie! – zawołał starzec ze smutkiem. – W takim razie już nikomu ten róg szczęścia nie przyniesie” – i rzucił róg na podłogę. Róg ten zabrał jeden z policjantów i mimo starań nie udało mi się go otrzymać. Chciałem bowiem po wojnie róg przekazać do muzeum.

Na ową scenę trafił p[an] Schlicht. „Co za komedia!” – wrzasnął od progu i kilku Żydów uderzył batem po głowie. Żaden nie drgnął. „Co oni robią?” – zapytał kpt. Marchlewicza. „Modlą się przed śmiercią” – odpowiedział. „To im nic nie pomoże” – zaśmiał się Schlicht. „Natychmiast wyprowadzać wszystkich” – dodał.

Pierwsze brzaski światła rozpraszały ciemności i zapowiadał się pogodny dzień, gdy wyruszał długi szereg ludzi w śmiertelnych koszulach w ostatnią swoją ziemską podróż na wzgórze w pobliżu Świdra. Szli powoli, pełni powagi. Na czele kroczył starzec, obok niego kilkuletnia dziewczynka, może jego wnuczka lub prawnuczka. Doły były już gotowe. Ósemkami układali głowy na piasku – w pierwszej partii starzec z dzieckiem. Schlicht osobiście butem wyrównał głowy w dokładne półkole i wydobyl pistolet. Dziecko z uśmiechem tuliło się do piasku, nie zdając sobie sprawy z tego, co jej czeka. Wprawne strzały gasiły życie. Partia za partią układała swoich w grobie i kładła się sama na piasku aż do ostatniego. Nie wydobyl się żaden jęk – cisza i powaga jak na cmentarzu. Żadna egzekucja nie wywarła takiego wrażenia nawet na Niemcach, jak ta. Nawet Schlicht wsiadał do samochodu niezadowolony.

Tak to hitlerowscy kaci zdobywali Lebensraum dla swego państwa. Obliczano na 5–7 tys. Żydów zamordowanych w Otwocku. Policję i Radę Żydowską razem z obu Górewiczami przeniesiono do Wilanowa koło Warszawy jako kolumnę roboczą. Radzie Żydowskiej w liczbie sześciu dali nawet dobre mieszkanie i mieli zapewnienie komendanta z Rembertowa, że im się nic nie stanie. Pisał do mnie po kryjomu K[aufmann] Górewicz, prosząc o wyszukanie kryjówki dla niego – ma bowiem pewne dane, iż komendant nie dotrzyma słowa i dlatego zamierza uciekać. Po kilku dniach otrzymałem wiadomość, iż Niemcy w nocy wymordowali całą radę, policję zaś odesłali do obozu koncentracyjnego.

Po kilku tygodniach można było już wchodzić na teren byłego getta. Poszedłem i ja, by jeszcze raz utrwalić sobie w pamięci obraz barbarzyństwa niemieckiego. Na ulicach walały się jakieś papiery, książki, części mebli. W wielu domach drzwi i okna były powywalane. Natrafiałem na ślady krwi na ulicach, obryzgane krwią ściany mieszkań. Pustka i zgroza wyglądały z każdego kąta. „Niech ksiądz patrzy, jakie to dziwne pismo” – zaczął mnie jakiś pan. Były to w formie rulonów na pergaminie pisane w języku hebrajskim księgi Pisma Św. Starego Testamentu w bardzo pięknej oprawie. Niemcom te rzeczy były niepotrzebne. Zabrałem trzy rulony i oddałem profesorowi teologii łącznie z innymi religijnymi książkami hebrajskimi.

Błądząc między pustymi domami, w których rozegrała się tak straszna tragedia, zastanawiałem się, dlaczego tak się dzieje, dlaczego człowiek dla człowieka jest gorszy od wilka? Wojna, sprzeczne interesy, rasa, błędy – to wszystko nie tłumaczy dostatecznie tych zbrodni. Przecież żyjemy w wieku nadzwyczajnego postępu i nie w dżungli, lecz w sercu Europy. Dla wytłumaczenia musimy się cofnąć do Machiavellego, który jako

zasadę podał światu, iż dla dobra państwa każdy czyn jest moralny. Kierownicy narodu niemieckiego od wielu dziesiątków lat hołdowali tej zasadzie i w tym duchu wychowywali pokolenia swego państwa. Nic dziwnego, że na nich spełniły się słowa św. Pawła z listu do Rzymian (r. 1, 28–32): „A jako im się nie podobało mieć w znajomości Boga, Bóg poddał ich bezrozumnym myślom, aby czynili to, co nie przystoi, napełnionych wszelaką nieprawością, złością, złośliwością, pysznych, chełpliwych, wynalazców złości, bezrozumnych, bez serca, nieprzejednanych, niemiłosiernych. Oni, chociaż sprawiedliwość Boską poznali, nie zrozumieli, że ci, co takie rzeczy czynią, godni są śmierci, a nie tylko którzy je czynią, ale też którzy tak czyniącym przyzwalają”.

Tragedia otwocka jest tylko drobnym epizodem w ogólnej zbrodni przez Niemców dokonanej podczas ostatniej wojny. Ludzie Zachodu, którzy nie patrzyli na te zbrodnie, często nie chcą wierzyć nawet w możliwość takich potworności i uważają opowiadanie o tym za nienawistną propagandę względem Niemców. Oby tak było! Niestety, przez to nie wskrzeszą milionów istnień ludzkich, które padły ofiarą zdegenerowanego ducha pruskiego.

ks. ppłk Jan Wojciechowski

<sup>a</sup>Hannover, 9 IV 1947 r.<sup>a</sup>

---

<sup>a</sup> <sup>a</sup> Nazwa miejscowości i data wpisane odręcznie. Również w prawym górnym rogu ostatniej strony maszynopisu znajduje się wykonany odręcznie wyraz: Sobota. Po nim zapisano trudny do odczytania wyraz, najprawdopodobniej: kwiecień.

## STRESZCZENIE

Jesienią 1940 r. Niemcy utworzyli getto w Otwocku. Po Warszawie był to największy tego typu obiekt w dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa; zamknięto w nim około 14–15 tys. Żydów. W sierpniu 1942 r. Niemcy zlikwidowali otwockie getto, mordując jego mieszkańców na miejscu lub wywożąc do obozu masowej zagłady w Treblince. Naocznym świadkiem tych wydarzeń był jezuita, o. Jan Wojciechowski – żołnierz wojny 1939 r., kapelan Armii Krajowej, uczestnik powstania warszawskiego, w latach 1946–1949 szef Duszpasterstwa Polskiego na strefę brytyjską w okupowanych Niemczech, działacz polonijny w USA. W kwietniu 1947 r. ks. Wojciechowski sporządził relację, w której opisał historię getta w Otwocku. Narracja tego źródła koncentruje się jednak przede wszystkim na opisie likwidacji getta i zawiera pod tym względem wiele nieznanych dotychczas szczegółów.

**Słowa kluczowe:** ks. Jan Wojciechowski, Kaufmann Górewicz, Bronisław Marchlewicz, Otto Schlicht, historia Otwocka, Żydzi w Otwocku, getto w Otwocku, jezuici w Otwocku, Holocaust, Shoah, Zagłada Żydów, likwidacja getta w Otwocku, Polacy ratujący Żydów, świadectwa Zagłady Żydów.

## SUMMARY

The Germans established the ghetto in Otwock in autumn in 1940. After the Warsaw ghetto it was the biggest object of this type in the Warsaw District of General Governorship; about 14–15 thousand of Jews were closed in it. In August 1942 the Germans liquidated the Otwock ghetto murdering its inhabitants on the spot or taking them to the camp for mass extermination in Treblinka. The eye witness of these events was a Jesuit, Rev. Jan Wojciechowski – a soldier of the war of 1939, a priest of the Home Army, a participant of the Warsaw uprising, in the years 1946–1949 a head of the Polish Church for the British zone in the occupied Germany, Polish community activist in the United States of America. In April 1947 Rev. Wojciechowski prepared the account where he described the history of the ghetto in Otwock. However, the narration of this source focused mostly on the liquidation of the ghetto and included numerous details that had been unknown in that up to that time.

**Key words:** Rev. Jan Wojciechowski, Kaufmann Górewicz, Bronisław Marchlewicz, Otto Schlicht, history of Otwock, Jews in Otwock, ghetto in Otwock, Jesuits in Otwock, Holocaust, Shoah, extermination of Jews, liquidation of the ghetto in Otwock, the Poles saving the Jews, testimonies of the Jewish extermination.